

Dr Witold Starnawski  
UKSW

## **„Troska o życie” – dwie strategie działania**

Najpierw krótkie wyjaśnienie cudzysłowu zawartego w tytule. W drugiej połowie lat 70. powstał w Lublinie jeden z pierwszych w Polsce ruchów obrony życia. Związał się on z inicjatywy ówczesnego duszpasterza akademickiego dominikanina o. Ludwika Wiśniewskiego, a głównym inspiratorem działań był pracownik naukowy Politechniki Lubelskiej dr Ryszard Janiszewski; byłem wśród jego współtwórców. Już od początku stanęliśmy przed dylematem jaką obrać strategię. Z jednej strony potrzebne było uświadamianie, że nie chodzi tu o żaden „zabieg” jak się wówczas mówiło, lecz że jest to akt zabójstwa niewinnej istoty. Świadomość społeczna była wówczas w tej sprawie na przerażająco niskim poziomie. Już tylko ten spór językowy, odrzucenie słowa „zabieg”, powodował gwałtowne reakcję zwłaszcza ze strony bardzo silnego wówczas lobby ginekologów; ponadto sprawa obrony życia uznawana była przez komunistyczne władze za podejrzaną, wręcz niebezpieczną działalność. Istniała pokusa, aby zatrzymać się na tym poziomie protestu, a tym samym uwikłania się tylko w kontekst działań opozycyjnych, antykomunistycznych (skądinąd bardzo potrzebnych i chwalebnych). Z drugiej strony wśród twórców ruchu było silne przekonanie, że właściwie działanie nie może ograniczać się do protestu, powinno mieć charakter pozytywny, formacyjny, a przede wszystkim wyjść z gestami konkretnej pomocy wobec tych, którzy w tę tragedii uczestniczą – wobec matek, które noszą się z zamiarem poddania się aborcji. Proponowaliśmy więc takim matkom pomoc, m. in. pośrednicząc w uzyskaniu miejsca w domach samotnej matki prowadzonych przez siostry pasterki. Ten drugi

typ działalności, wzorujący się nie całkiem świadomie na tym, co działo się w dziedzinie ratowania życia dzieci nienarodzonych w Krakowie za sprawą kardynała Karola Wojtyły i dr Wandy Póltawskiej stał się dominujący w naszej grupie. Przyjęła ona nazwę „Troska o życie”.

Ten historyczny już epizod przytoczyłem po to, aby pokazać, że dylemat przed którym stanęliśmy przed wieloma laty jest żywy do dziś, niełatwo go rozwiązać, gdyż ma on głębsze źródła. Prawdziwa troska o życie wymaga przede wszystkim działań pozytywnych, skierowanych do konkretnego człowieka, ale wymaga również sprzeciwu. Pogodzenie obydwu postaw nie jest łatwe, niekiedy wydaje się wprost niemożliwe. Chciałbym tej kwestii poświęcić kilka uwag. Przyjrzyjmy się samemu terminowi „życie”, zwłaszcza „życie osoby” a także przeciwstawieniu „kultura życia” („cywilizacja życia”) – „kultura śmierci” oraz – w tym kontekście – szczególnej roli ludzi kultury i nauki.

### **Czym jest życie?**

Wbrew formie językowej nie jest ono „czymś”. „Dla istot żyjących: żyć, to tyle, co istnieć” – powtarza św. Tomasz za Arystotelesem. Jest to więc istnienie istot żyjących. Z tego określenia wynika jednak również to, że mamy do czynienia z różnymi rodzajami życia – inne jest życie roślin, zwierząt inne człowieka. Podstawowy błąd potocznego myślenia, występujący niestety również w myśleniu naukowym, polega na rozumieniu życia tylko jako „życia biologicznego”. To prawda, że człowiek jest również istotą żywą w sensie biologicznym (tak jak rośliny lub zwierzęta), lecz nie jest tylko taką istotą. Ludzki akt istnienia jest aktem osobowym. To znaczy, że w przypadku człowieka należy mówić o życiu osobowym (analogicznie do istnienia osobowego). Wniosek jest banalny i zdroworozsądkowy: termin „życie” w odniesieniu do człowieka znaczy co innego niż „życie rośliny” czy „życie zwierzęcia”.

**Świętość doczesnego życia.** Pamiętajmy jednak jeszcze o jednej różnicy – kiedy mówimy „człowiek stracił życie” o kimś, kto umarł, to mamy na myśli, że stracił „ziemskie życie”. Jest zatem „życie doczesne”. Czy ono jest najwyższą wartością? Wydaje się, że nie wolno narażać własnego życia doczesnego poza dwoma wyjątkowymi okolicznościami: kiedy chodzi o ratowanie życia innych ludzi lub wtedy, kiedy chodzi o ratowanie życia wiecznego. Mówi o tym świadectwo wielu ludzi, także męczenników. Jan Paweł II w taki sposób mówi o wielkości i ogromnym znaczeniu życia doczesnego: *„Życie w czasie jest bowiem podstawowym warunkiem, początkowym etapem i integralną częścią całego i niepodzielnego procesu ludzkiej egzystencji. Proces ten – nieoczekiwanie i bez żadnej zasługi człowieka – zostaje opromieniony obietnicą i odnowiony przez dar życia Bożego, które urzeczywistni się w pełni w wieczności”* (Evangelium vitae, 2). Życie doczesne jest więc największą doczesną wartością człowieka. Jednak, trzeba pamiętać, nie może to prowadzić do jakiegoś „kultu życia”. Jan Paweł II wyraźnie podkreśla: *„Równocześnie to nadprzyrodzone powołanie uwydatnia względność ziemskiego życia mężczyzny i kobiety. Nie jest ono jednak rzeczywistością «ostateczną», ale «przedostateczną»; jest więc rzeczywistością świętą, która zostaje nam powierzona, byśmy jej strzegli z poczuciem odpowiedzialności i doskonalili ją przez miłość i dar z siebie ofiarowany Bogu i braciom”* (EV, 2). „Rzeczywistość przedostateczna” – tak zatem należy rozumieć świętość życia doczesnego. Od poczęcia do naturalnej śmierci. Jest ona nienaruszalną zasadą tak w przypadku konkretnej osoby, jak również w życiu społecznym; jest również fundamentem istnienia wspólnoty politycznej.

**„Kultura życia” – „kultura śmierci”.**

Przestrzeganie tak rozumianej zasady „świętości życia” oznacza w życiu społecznym realizację „kultury życia” („cywilizacji życia”).

Odrzucenie jej – prowadzi do „kultury śmierci” („cywilizacji śmierci”). I w tym miejscu powracamy do pierwotnego dylematu. Realizacja „cywilizacji życia” może się dokonywać wtedy, kiedy jest ona również wprowadzaniem „cywilizacji miłości”. Jest to zatem działanie pozytywne, utrwalające życie w prawdzie, nadające właściwy kształt wolności, pogłębiające miłość. Równocześnie powinniśmy pamiętać, że mamy do czynienia z dwiema odmiennymi sytuacjami. W pierwszej chodzi o to, aby doskonalić samego siebie i ulepszać rzeczywistość społeczną – mamy na uwadze dobro (zło także istnieje, ale nie w centrum uwagi). Chodzi zatem o działanie w myśl słusznej zasady – mającej zresztą uzasadnienie ontyczne – głoszącej, że należy nie tyle usuwać zło, ile „starać się o dobro oraz integralność i doskonałość samej rzeczy-podmiotu” – jak twierdzi o. M. A. Krąpiec.

Istnieje jednak i druga sytuacja, w której w sposób jawny występuje zło moralne – jest zatem pytanie jak je powstrzymać. Tu rzeczywistość jest dychotomiczna – ludzie stają przed wyborem życia lub śmierci. Tak jest w przypadku decyzji wobec aborcji, eutanazji, wielu procedur, które są związane z zapłodnieniem in vitro lub innymi eksperymentami biomedycznymi. Na tym najniższym poziomie nie ma neutralności. Jan Paweł II pisze o współczesnych czasach: „[...] *stoimy wobec nadludzkiego, dramatycznego zmagania między złem i dobrem, między śmiercią i życiem, między «kulturą śmierci» i «kulturą życia»*. Jesteśmy nie tylko świadkami, ale nieuchronnie zostaje wciągnięci w tę walkę: wszyscy w niej uczestniczymy i stąd nie możemy się uchylić od obowiązku **bezwarunkowego opowiedzenia się po stronie życia** (EV, 28).

To jest także walka. Jest więc pytanie jakimi metodami można ją prowadzić? A trzeba przecież pamiętać, że chodzi tu o miliony ludzkich istnień, które są zabijane w sposób legalny. Czy można w tym przypadku

stosować zasadę uprawnionej obrony i jak należy ją w tym przypadku interpretować? Jan Paweł II, przypominając stanowisko wyrażone w Katechizmie Kościoła Katolickiego stwierdza, że stosowanie tej zasady jest obowiązkiem tego, „kto jest odpowiedzialny za życie drugiej osoby, za wspólnego dobro rodziny lub państwa” (EV, 55). Ludzkie sumienie burzy się, aby uznać za słuszną metodę samosądu polegającą na „zabiciu zabójcy”. Takim czynem było zastrzelenie w Stanach Zjednoczonych 31 maja 2009 roku George’a Tillerera, ginekologa, który przez 35 lat prowadził klinikę, specjalizując się w późnych aborcjach (jego zabójca został skazany na dożywocie). Kilka lat wcześniej w tej klinice podłożono bombę. Trudno przystać na to, aby „cywilizację miłości” wprowadzać takimi metodami. Problem jednak pozostaje – jest nim pytanie co mają robić ci, którzy są świadkami tego, co się dzieje. Nie mogą być przecież neutralni.

### **Odpowiedzialność ludzi kultury i nauki.**

Oto kilka uwag w tej sprawie zawężonych do problemu odpowiedzialności ludzi kultury i nauki.

1. Troska o życie w najszerszym znaczeniu powinna dokonywać się dwoma drogami: pozytywną, zmierzającą do utrwalania, poszerzania i pogłębiania dobra jak również drogą protestu, tam, gdzie jest konieczna ochrona najbardziej fundamentalnych wartości – przede wszystkim zamachów na życie osób niewinnych i bezbronnych, wszelkich form manipulacji życiem. Jest problem jakie formy może ten protest przyjąć, aby był skuteczny, a z drugiej, aby służył wprowadzaniu „cywilizacji miłości”, a nie przemocy, nienawiści i śmierci.

2. Warto dokonać refleksji nad właściwym rozumieniem postawy neutralności i obiektywizmu a z drugiej strony postawy zaangażowania. Wydaje się, że w takim znaczeniu, w jakim pisze o tym papież Jan Paweł II w encyklice „Evangelium vitae” żaden z ludzi kultury czy nauki nie może

zachować neutralności w tym sporze. Nie jest to bowiem spór o wartości (a tym mniej – spór ideologiczny), lecz dotyczy on fundamentu ludzkiej kultury, a także społeczeństwa. Nie jest to spór w ramach „humanum”, lecz spór o samo „humanum” – życie człowieka jest fundamentem wszelkich innych wartości ludzkich.

3. Ci więc, których misją jest wprowadzanie w ludzkie życie prawdy, dobra i piękna powinni uznać zasadę świętości życia człowieka (w wyżej podanym znaczeniu) za nienaruszalną, nie podlegającą dyskusji. Warto podkreślić, że nawet postawa sceptycyzmu czy agnostycyzmu (a więc niemożność stwierdzenia od jakiego momentu mamy do czynienia z życiem ludzkim) nie usprawiedliwia aborcji, lecz ją podważa. Skoro bowiem nie wiemy czy mamy do czynienia z człowiekiem (ale nie możemy tego wykluczyć), to nie mamy prawa jej dokonywać. (Analogiczne rozumowanie możemy przeprowadzić w odniesieniu kwestii eutanazji czy in vitro).

4. Trzeba wreszcie zwrócić uwagę, że właściwa postawa w tej kwestii budzi różne protesty, co nie powinno być dziwne, skoro – mówiąc słowami Jana Pawła II – uczestniczymy w przesilaniu się, walce dwóch kultur: życia i śmierci. Zajęcie zdecydowanego stanowiska staje się zatem również znakiem sprzeciwu. Potrzeba również refleksji nad tym, że uczestnictwo w kulturze i nauce zawiera gotowość złożenia świadectwa wtedy, kiedy zostają podważone same ich fundamenty. A zasada świętości życia każdego człowieka: wolnego, zdolnego do poznawania prawdy i jej realizacji w miłości jest takim ontycznym fundamentem kultury i nauki.